Rok XVIIty. Nr. 43.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela dwudziesta czwarta po Zielonych Świątkach, dnia 30. Października 1853.

Religia.

Jak przyjmować dobrodziejstwa.

Jak dla jednych jest powinnością dawać, tak dla drugich jest obowiązkiem umieć przyjmować, to jest: bez upodlenia i bez pychy, ale z wdzięcznością i miłością. — Ubóstwo samo przez się nie jest hańbą, jak to w nowszych czasach wymyślono; Pan Jezus powiedział: iż zawsze będą ubodzy między nami, i zostawia ich w istocie, aby dać jednym zasługę miłosierdzia, drugim zasługę cierpienia i wdzięczności; ale prawdziwą hańbą jest zostać dłużnym sercem, jestto nienawidzić tych, co nam dobrze czynią. Serca małe i ciasne nie znają wdzięczności, odebrane dobrodziejstwa im ciężą, obudzają w nich jakąś niechęć i cierpkość przeciw tym właśnie, którzy im najwięcéj świadczyli. Żebracy nasi prosząc o jałmużnę, zwykli mówić: „do Opatrzności!“ — Jest w tém myśl bardzo piękna, albowiem Bóg dając jednym większe zasoby majątku talentów, znaczenia, uczynił ich szafarzami swojéj hojności, i tak w istocie sama Opatrzność Boska udziela swych darów każdemu potrzebującemu, przez ręce drugiego człowieka. W tém przekonaniu przyjmują każdy datek, czy to mały, czy wielki, z miłością i prostotą, dziękują Bogu, dziękują Dobroczyńcy, i nie czują się bynajmniéj upokorzeni, albowiem nie jest wstydem przyjmować od Boga swojego, który nam dał wszystko. Jakżeż oni wyżéj stoją w swéj prostocie od tych pysznych ubogich, którzy nie wstydzą się prosić, naprzykrzać, przyjmować dobrodziejstwa, na złe je używać; ale wstydzą się być wdzięcznymi, i czują jakąś potrzebę zemszczenia się nad tymi, którzy ich wsparli. — Uważać można, iż ci są najmniéj wdzięczni, którzy najbardziéj naprzykrzeni w prośbie; nic ich wtedy nie kosztuje, ani upokorzenie się, ani wyłuszczenie swéj nędzy, ani obietnice obłudne, — ale kiedy już otrzymali to, o co proszą, wtedy co innego, duma zajmuje miejsce pokory, pogarda, pochlebstwo, i nie mówię tu jedynie o żebrakach w łachmanach, ale o tych wszystkich, co jakiéj pomocy i przysługi potrzebują, ten protekcyi, ów urzędu, tamten pożyczenia pieniędzy itp.

Pewien młody człowiek, sierota, został przytulony przez zamożniejszą rodzinę, do szkół oddany, późniéj na akademią, wakacye w domu jéj przepędzał,

naukę, utrzymanie, nadzieje przyszłości, wszystko jéj był winien, nabrał poloru, wiadomości, ale nic mu na dobre nie wyszło, bo serce zostało zimne, wstydził się kochać tych, co mu dobrze czynili, wdzięczność uważał za największe upodlenie, ale nie wstydził się przemarnować, przehulać pieniędzy dostarczanych mu na nauki, coraz więcéj ich wymagać; obgadywać swoich dobrodziejów, i zawodzić ich starania i nakłady, puszczając się na gnuśne i rozpustne życie, a na wszystko znajdował wymówkę w tém, że nikogo do kochania nie miał.

Dziwném jest, że dobroczyńca przywiązuje się zazwyczaj do tego, któremu dobrze uczynił; kocha go jako pamiątkę błogiéj chwili dobrego uczynku; a ten, co odebrał dobrodziejstwo, chciałby jak najprędzéj zrzucić z siebie ów ciężar wdzięczności, i myśli, że wyżéj stanie w oczach swoich i ludzi, kiedy o nim zapomni; o wtedy dopiero prawdziwie dłużnym zostanie, kiedy nic w sercu na odpłacenie dobrodziejstwa znaleść nie potrafi.

Pycha wszystko gubi, a to nieszczęście, że jest zawsze ślepa, wynosi się tam, gdzie niepotrzeba; przechwala z tego, o czémby milczeć powinna; wstydzi się to robić, co jest chwalebne, i nie widzi, że przyjmowanie dobrodziejstwa jakiego nie upadla, ale tylko niewdzięczność hańbę przynosi.

Wstydzisz się, żeś tyle dobrodziejstw winien temu człowiekowi, a więc kochaj go; więcéj mu dać nie możesz, bo wszakże i Pan Bóg, który nam wszystko daje, tylko daru serca od nas wymaga. Kto nie kocha, ten zawsze dłużnym zostanie, chociażby, i co do grosza, pieniędzmi się wypłacił; bo któż miłosierdzie opłaci? tę łzę, którą nad nami wylali; to staranie, tę pociechę, którą nam wyświadczono.

Gospodarstwo domowe.

O chorobach zaraźliwych bydła rogatego w ogólności.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział VI.

Zaraza karbunkułowa.

Ponieważ nabrzmiałości, czyli guzy, tak zwane *karbunkuły*, pokazujące się na różnych częściach ciała zwierzęcia, są tylko przypadłością poprzedzającéj zarazy, i o tych guzach już w Rozdziale *o zarazie śledziony* obszernie traktowano, zatém czytelników do tegoż Rozdziału odsyłamy.

Rozdział VII.

Zaraza płuc.

Jest to bardzo złośliwa, także do zaraźliwych należąca choroba, która czasami wielkie zrządza w trzodach szkody.

W początku téj choroby stoi zwierzę smętne, słabe, szeroko stawia przednie nogi, tak iż łopatki i łokcie od piersi na zewnątrz się wracają; głowę na dół zwiesza, oczy ma zasępiałe, łzawe, sierść na niém się jeży, oddech ma krótki i jękliwy; mocno robi bokami i nozdrzami. Kiedy niekiedy odzywa się przytłumiony, boleśny i ciężki kaszel, szczególniéj rano gdy pije, albo téż gdy z obory wychodzi. Dosyć jeszcze wciąż okazuje chęci do jadła, lubo coraz mniéj przeżuwa. Krowy dojne mniéj dają mleka, które jest rzadkie i prędko się zsiada.

Z postępem choroby pomnaża się kasłanie, które coraz jest krótsze, suższe

i coraz bardziéj tłumione. Chęć do jadła, przeżuwanie i wydzielanie się mleka, ustają zupełnie, bydlę staje z wyciągnioną naprzód głową i szyją, oddech jego coraz jest cięższy, z widoczném poruszaniem się żeber i słabizn; nozdrze za każdém odetchnięciem mocno się rozszerzają, z oczu i nozdrzy płynie gęsty śluz, pije mało bardzo krótkiemi łykami, którym kaszel przeszkadza i je przerywa. Bydlę chudnie widocznie, coraz bardziéj słabieje, wreszcie dostaje biegunki, potém już prawie ciągle leży, wstawać nie może i po 8 do 14 dniach choroby w duszności umiera.

Najwydatniejsze znaki choroby postrzegać się dają w jamie piersiowéj trupa. Rozciąwszy piersi, najczęściéj się zdarza, że bardzo dużo płynie z nich żółtéj wody, w któréj pływa mniéj więcéj żółtawych kłaczków i tłustawych błonek. Takąż grubą błoną powleczone są płuca, które jedną lub obudwoma stronami do żeber są przyrosłe. Same płuca w części lub całe są stwardniałe, mocno nabrzmiałe, ciężkie, tak iż niekiedy 40 do 60 funtów ważą, kiedy tymczasem zdrowych waga ledwo 4 do 5 funtów wynosi. Rozciąwszy tak stwardniałą część płuc, widzieć się takowe dają jakby marmurkowate, gdyż ciemnoczerwoną ich massę przeplatają żółte, tłustawe żyłki, w rozmaitych kierunkach; podobnaż gruba błona okrywa płuca po wierzchu.

Chorobę tę leczyć trzeba wcześnie i przezornie, jeżeli się nie zechce wystawiać na zgubę większéj części trzody. Najdzielniejszym tu jest środkiem obfite upuszczenie krwi i danie zawłoki po obu bokach piersi. Skoro więc bydlę jakie na zarazę płuc zachoruje, upuścić mu trzeba 3 do 4 kwart krwi i dać po obu stronach piersi, od 4 do 6 cali w tyle za łokciem, po 1 do 1½ stopy długiéj zawłoce, które odwilżać trzeba terpentynowym olejem. Wewnątrz dawać co 3 lub 4 godziny po 1 łócie saletry i po 6 łótów soli glauberskiéj dopóty, aż obrzedni gnój odchodzić zacznie. Przytém chore bydlę trzymać w oborze albo paść w bliskości na pastwisku, aby daleko chodzić nie potrzebowało; gdyby deszcz miał padać, pod dach je sprowadzać należy. Na paszę w oborze dawać trawę, liście kapusty i t. p., za napój czystą wodę, do któréj na każde wiadro przydawać po dwie do trzech łyżek kwasu siarczanego. Dobrze jest utrzymywać bydlę podczas téj kuracyi jak najcieplej, przykrywać je wełnianą derą i nacierać słomą lub szczotką.

Jeżeli po 2. lub 3. dniach oddech nie zwolnieje i daléj tak samo jak w początkach jest trudny, upuścić trzeba krwi powtórnie takąż samą ilość. Szczególniéj baczyć trzeba na to, aby zawłoki mocno nabrzmiały i następnie ropiały; gdyby się to nie okazywało po 4. lub 6. dniach, odwilżyć je na nowo drażniącemi środkami, jako to: 4 łótami terpentynowego olejku z 1 łótem sproszkowanych much hiszpańskich zmieszanym. Jeżeliby się polepszyło, zaprzestać dawania soli, a natomiast dawać dwa razy na dzień, przez 3 do 4. dni, odwar z piołunu, korzenia goryczki czerwonéj, bobownika czyli trojlistu, każdego po łócie, salmiaku 2 łóty i pół kwarty wody; zawłoki codzień poruszać, a po 2. lub 3. tygodniach całkiem odjąć. W miarę jak bydlę wracać będzie do zdrowia, można je wypędzać na blizkie pastwisko i dawać karm zwyczajną.

Ponieważ nie zawsze uda się wyleczyć zwierzę z zarazy płuc, gdy się ta

mocno wzmoże, przeto pilnie zapobiegać jéj trzeba, gdy się okaże w oborze na niektórych sztukach bydląt. Najskuteczniejszym środkiem zaradczym są zawłoki; skoro się więc objawi ta choroba w trzodzie na kilka lub nawet na jednéj tylko sztuce bydła, dać trzeba natychmiast w wyżéj opisany sposób zawłoki wszystkim sztukom, bez wyjątku, choćby téż najzdrowszym, i pilnować, aby też zawłoki jak najprędzéj i jak najmocniéj ropieć zaczęły. Dla przyśpieszenia tego skutku, odwilżać je trzeba często olejkiem terpentynowym, albo téż okładać korzeniem czarnéj ciemierzycy, w occie umoczonym; te zawłoki pozostawić na bydle przez 3 do 4 tygodni, albo tak długo, aż przez kilka tygodni żaden się ślad choroby w trzodzie nie okaże. Przez cały czas, gdy trzodzie lub pojedyńczym sztukom zagraża niebezpieczeństwo napadu téj choroby, paść je trzeba w bliskości obory, chronić od wysilenia w chodzie lub w pracy, nie wystawiać na odległe pochody, chronić także od słoty i przykrego powietrza.

Rozmaitości.

Sułtan Amurat był takim przyjacielem psów, iż ich 40,000 do samego polowania trzymał, z których każdy złotym naszyjnikiem był przyozdobiony.

Anglik, nazwiskiem Campbell, obrachował, iż człowiek, który lat 40 liczy, przez codzienne golenie traci czas do nauczenia się siedmiu języków.

Zbrojownia w Hamburgu ma rozmaite osobliwości, jako to: 4 miecze, któremi znany rozbójnik morski Stürtgebecher i jego spólnicy straconymi zostali; mały statek rybacki, z trzema wiosłami, 30 stóp długi, na którym roku 1615 trzech śmiałków z Anglii do Hamburga się puściło i zakład około 1000 talarów wygrało, o czém napis świadczy; dwa pozłacane działa, które jakiś kupiec za 12,000 tal. miał dać w zastaw Radzie; także niektóre skórzane i ołowiane działa, wielkie kirysy i starożytne bronie.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)